

Azory bez Morloków

Z okazji obchodów moich urodzin jestem z żoną Mulan na portugalskiej wyspie Sao Miguel, która jest częścią archipelagu Azorów. Umieszczona w połowie drogi między Europą i Ameryką ta malownicza wyspa jest wygasłym wulkanem i posiada bogate w siarkę i żelazo źródła termiczne, w których dla zdrowia można się wymoczyć. Kiedyś kąpałem się w wielu takich w Peru, a w listopadzie zeszłego roku w Mszczonowie niedaleko Warszawy. Zawsze potem lepiej się czuję i przez długi czas kipię energią i radością życia. Na naszej posiadłości w Kanadzie zimowa temperatura spada do -30C, a z wiatrem czuje się taki mróz, jakby to było minus 45C. W lutym temperatura na wyspie Ponta Delgada jest +14C, czyli wiosna.

Otoczona przez ciepłe prądy Atlantyku ta mała wyspa jest znana jako najzialsze miejsce na Ziemi. Rosną tu nawet palmy sprowadzone z Australii. Piszę ten tekst w pokoju w hotelu „Nostra Tierra” czyli „Nasza Ziemia”, który jest ulokowany w Furnas nad „ciepłym” stawem ogrzewanym przez wulkan, a wokół niego jest najzialszy i najpiękniejszy park jaki kiedykolwiek widziałem. Różnorodność drzew, krzewów i roślin oraz wszelkiego rodzaju mchu cieszy oko i zachwyca duszę. Przyjemnie jest posłuchać śpiewu ptaków, kiedy w Kanadzie szaleje zima.

W naszym hotelu mieści się bardzo dobra restauracja z tradycyjną obsługą w stylu i klimacie minionej epoki. Do wyboru są dania morskie oraz mięsne. Wiele potraw jest gotowanych przez wulkan w specjalnie wykopanych dziurach w ziemi. Portugalska kuchnia ma to do siebie, że uwypukla smak każdego składnika w potrawie aby podkreślić jego świeżość i jakość. Moja żona, jak wszyscy Chińczycy lubi morskie potrawy – obfitość świeżych owoców morza jest tak duża, że nie ma na co narzekać.

Przyjechaliliśmy tu na pięć dni bezpośrednim lotem z Toronto za jedyne 1000 Zł. tam z powrotem od osoby. Podejrzewam, że Azory żyją głównie z turystyki i te loty są w jakiś sposób subsydiowane aby przyciągnąć ludzi do wydania pieniędzy. Oczywiście w lecie, czyli w sezonie ceny lotów i hoteli są zdecydowanie wyższe. Ale dla nas wycieczka na tę wyspę w lutym, kiedy temperatura jest około 14C, jest prawdziwą atrakcją. Przy takiej temperaturze z przyjemnością chodzi się na spacer i jeździ na rowerze.

Takie wycieczki jak ta, zawsze mnie prowokują do refleksji na wiele tematów. Zdecydowanie inne jest spojrzenie na świat z krateru wygasłego wulkanu, a inne z nizin Polski czy Kanady. Tym razem z okazji zwiedzania wielu podziemnych jaskiń na tej wyspie przypomniałem sobie o Morlokach. Była to opisana przez H.G. Wells w jego noweli pt. „Maszyna Czasu” z 1895 roku mutacja humanoidów powstała w A.D. 8000, która miała oczy i skórę tak czule na światło, że zmuszona była mieszkać pod ziemią i wychodzić na jej powierzchnię tylko w nocy. Hodowało ono ludzi jak bydło, ponieważ to stanowiło jej główne pożywienie.

Podobnie dzisiaj w Polsce wypasieni Morlokowie gnieźdzą się w państwowych instytucjach i żywią podatkami, które dla nich progresywnie zbiera urząd skarbowy. Obwarowani uprzywilejowanym wojskiem i policją żyją w majestacie prawa, które sami sobie stworzyli aby trwać wiecznie przy korycie dziedzicznej władzy w instytucjach rządowej administracji. Wydaje im się, że są niezniszczalni ale wielu z nich, mimo że zmienili nazwiska na polskie nawet nie chce w telewizji pokazać swoich twarzy.

Wychowany w czasach realnego socjalizmu i sowieckiej dominacji nie mam zaufania do żadnej władzy, ponieważ obowiązkiem rządowej administracji nie jest władza ale opieka nad obywatelem w zakresie wolności działania i ochrony jego prywatnej własności oraz jego praw obywatelskich. To mi się podoba w Kanadzie. Niestety w Polsce do tej pory centralna administracja traktuje obywateli jako swoich wrogów i przez coraz większe podatki pożera większość ich dochodów do tego stopnia, że to co zostaje nie pokrywa energii koniecznej do pracy. Zamiast dać Polakom wolność aby się rozwijali sami, centralna władza cały czas komplikuje życie tak dalece, że wielu Polaków ucieka z kraju. Postawieni w sytuacji „walcz lub uciekaj”, ludzie wybierają to ostatnie. Jest takie przysłowie „He who fights and runs away comes back to fight another day”. W luźnym tłumaczeniu znaczy to że: „ten, który walczy i ucieka wróci aby walczyć innego dnia”. Innymi słowy, w obliczu przemocy silniejszego wroga, lepiej jest ratować się ucieczką aby nie być zabitym, bo to wyklucza możliwość powrotu do walki. Nie tracę więc nadziei, że ci, co uciekli od wyzysku, od przemocy Morloków nawet jeśli nie wrócą do kraju ciałem to przekażą kiedyś swoje poparcie i pieniądze w celu odzyskania prawdziwej niepodległości aby każdy Polak był pod opieką rządu, a nie był jego poddanym.

Wiadomo, że dzisiejsi Morlokowie, uzależnieni od pożerania owoców cudzej pracy łatwo nie pozbędą się możliwości wyzysku Polaków. Aby się pozbyć tych krwio pijców raz na zawsze potrzebna będzie mobilizacja naszych rodaków, tych w kraju i tych za granicą. W jedności drzemie wielka siła. Czy już nadszedł czas na takie zjednoczenie pokażą wyniki wyborów prezydenckich i parlamentarnych w tym roku.

Gołym okiem widać, że Morlokowie i przyjazne im media wydadzą ogromne pieniądze na wybory w stylu konkursu piękności czy też „Tańca z gwiazdami” i jeszcze raz zaplanują wielką propagandową manipulację. Niezorganizowani Polacy są z góry przegrani, ponieważ nie mają zwyczaju wspierania swoich liderów. Jeśli kogoś szanują i chwalą, to dopiero pośmiertnie.

Wracając do mego pobytu na tej katolickiej wyspie, widać gołym okiem, że Morloków tu nie ma. Być może dlatego, że wyspa jest za mała aby ich wyżywić, a może dlatego, że Portugalczycy nie są tak skorzy do wyzysku jak Polacy. Oni sami w dawnych czasach wyzyskiwali swoje kolonie na krańcach świata, jak choćby dzisiejszą Brazylię, czy też chińską wyspę Macau. Dało im to pewnie inny punkt widzenia i są odporni na próby zniewolenia, bo sami to kiedyś praktykowali.

Życie na wyspie jest tradycyjnie oparte na turystyce i rolnictwie. W zakresie rolnictwa, Sao Miguel jest producentem akceptowalnych serów oraz wina, które kiedyś były preferowane przez carów Rosji. Nie ma tu żadnych ograniczeń produkcji i sprzedaży tych produktów dla indywidualnych rolników. Mimo, że Portugalia jest członkiem Unii Europejskiej, to jakby te prawne restrykcje nałożone na Polaków przez Brukselę tutaj nie obowiązywały. Portugalczycy na tej wyspie wyglądają na ludzi szczęśliwych i nie mają potrzeby ucieczki aby gdzieś indziej szukać lepszych warunków do życia. Chciałbym aby w dzisiejszej Polsce tak samo spokojnie, swojsko i bezpiecznie czuli się moi rodacy. Bez Morloków!

Stanisław Tymiński

Ponta Delgada, Portugalia, 3 lutego 2015

www.rzeczpospolita.com